

Ks. Wiesław Rodzewicz, *Impresje z bardzo Dalekiego Wschodu*,
Wyd. Drukarnia i Księgarnia Świętego Wojciecha, Poznań 2005

Wiem, że trudno historykowi — badaczowi Dalekiego Wschodu (Chiny, Japonia, Mongolia) wypowiadać się na temat poezji której inspiracją była podróż do Chińskiej Republiki Ludowej. Niemniej zachęcony tytułem książki, a także podbudowany faktem, iż swego czasu realizowałem projekt „Chiny w oczach Polaków” (1995–2000), z ogromnym zaciekawieniem sięgnąłem po książkę autora, który ze swoich dokonań poetyckich (8 pozycji), esejów (4 pozycje) i popularyzacji historii (3 pozycje) jest znany nie tylko w środowisku pasłęckim.

Chiny były zawsze tajemniczym Państwem Środka, o starej cywilizacji i kulturze liczącej pięć tysięcy lat, z której dokonań korzystamy do dnia dzisiejszego. W kilku publikacjach na temat znajomości Dalekiego Wschodu w Polsce, zwracałem uwagę na potrzebę pogłębionych badań dotyczących wzajemnych kontaktów. Zwróciłem też uwagę na fakt, iż pierwsze zetknięcie się Polaków z Chińczykami miało miejsce w 1241 roku, w czasie inwazji Mongołów na Europę środkowo-wschodnią.

To właśnie w pamiętnej bitwie pod Legnicą (9 kwietnia 1241 r.) urządzenia miotające gazy paralizująco-duszące obsługiwali specjaliści chińscy służący w armii mongolskiej. Pięć lat później — na przełomie 1245 i 1246 roku do Wielkiego Chana Mongołów udało się poselstwo papieża Innocentego IV pod przewodnictwem Jana Pian del Carpine do którego dołączył we Wrocławiu polski franciszkanin brat Benedykt Polak (Benedictus Polonus). Było to pierwsze poselstwo z udziałem Polaka, które dotarło do podnóży Wielkiego Muru... i powróciło do Europy. Z tej misji poselskiej zostały sporządzone dwie relacje: większa, Jana Pian del Carpine, mniejsza, Benedykta Polaka — były to pierwsze rzetelne informacje o Dalekim Wschodzie, które krążyły po Europie w odpisach pięćdziesiąt lat wcześniej zanim ukazało się słynne „Opisanie świata” Marco Polo.

W okresie nowożytnym również drogę do Chin torowali polscy duchowni — misjonarze. Do historii przeszły takie nazwiska jak: Andrzej Rudomino, Jan Ignacy Lewicki, Wojciech Męciński, Jan Mikołaj Smogulecki, Jan Chrzyciel Bąkowski. Najstynniejszym był jednak jezuita Michał Boym, syn lwowskiego aptekarza, uczony botanik i dyplomata. Jednocześnie w Rzeczypospolitej okresu Oświecenia w XVIII wieku mamy swoistą modę na „chińszczyznę” (ogrody, dzieła sztuki, literatura).

Wszyscy zapewne pamiętamy jak bardzo ceniliśmy sobie przyjaźń polsko-chińską w latach PRL-u. Nie była to kwestia tylko tak wówczas poszukiwanych towarów chińskich ale i sprawa polityczna. Chodziło o fatalny w niektórych okresach stan stosunków dyplomatycznych między ZSRR i ChRL. Wówczas to mówiło się o „wspólnej granicy” na Uralu (!?) lub o wypowiedzeniu wojny Chinom po to by armia chińska dwukrotnie przeszła przez terytorium ZSRR.

Dzisiejsze Chiny są wielkim mocarstwem ekonomicznym i militarnym, za przyjaźnionym z Rosją, które odgrywa czołową rolę w świecie, lecz kultura chińska tak jak niegdyś fascynuje i tej ciekawości bardzo dalekiego Wschodu — tajemniczego, pełnego zagadek i ludzi, którzy żyją inaczej niż my — uległ ks. Wiesław Rodzewicz.

Książka zawiera zbiór 88 wierszy, z których nie wszystkie są poświęcone Chinom. Ale już jeden z pierwszych utworów „Myśli w samolocie” obrazuje ogrom przeżyć związanych z pierwszym zetknięciem się z pięknem majestatycznych szczytów Himalajów:

*Prawie tysiąc kilometrów na godzinę
wśród chmur
i nad nimi
przepaść bez dna
i szczyty Himalajów oblane w słońcu.*

Autora cechuje dystans do prezentowanych wydarzeń, jakby obawiał się, że ta odmienna cywilizacja i kultura może go olśnić, porwać lub zniewolić. Charakterystyczne dla tej postawy są strofy wierszy poświęconych byłej perle Korony Brytyjskiej. Hongkong urzekł ks. Rodzewicza na swój sposób, szczególnie jego wielkowiejski ruch, a jednocześnie dostrzega ile spokoju, ciszy i pokory jest w zwykłym przechodniu.

*Jak mrówki na ulicach Hongkongu
biegną zwariowani
bez pośpiechu
skorzystać z życia
jednego
bez reinkarnacji.*

Rdzenną religią Chin jest taoizm, konfucjanizm jest uważany bardziej za jeden z wielkich nurtów filozoficznych, natomiast reinkarnacja jest związana z buddyzmem. Hongkong jest ogromnym siedliskiem ludzkim skupiającym wyznawców wielu religii, w tym także chrześcijaństwa.

*(...) „Jesus loves you”
usłyszeliśmy radosny okrzyk
(...) Smakuje kaczka upieczona
w sosie własnym
śmieszne pączki do jedzenia
grzeczność do zenitu*

*Hongkong uśmiecha się na powitanie
może warto być gościem.*

Smok chiński jest symbolem posiadającym wiele znaczeń, łączy najróżniejsze mitologiczne i kosmologiczne wyobrażenia świata, jest zwierzęciem dobrodusznym symbolem męskiej zapładniającej siły przyrody (Jang).

Autora dziwią chińskie smoki, występujące „prawie wszędzie jakby istniały naprawdę”, podobnie jak dominacja koloru czerwonego, które jednakże nie ma żadnych konotacji ideologicznych, jest po prostu jednym z elementów wystroju.

*(...) Koktajlowy kraj ubrany z kolorów
koniecznie z czerwonego.*

Wyprawy do specjalnej strefy ekonomicznej w Shenzen gdzie „zima jest zimniejsza a chłód się wciska w każdą szparę” szczególnie utkwiły w pamięci ks. Rodzewicza. Kiedyś w rozmowie stwierdził, że wyjazd do Chin nie miał celów turystycznych, był natomiast próbą szukania nowych możliwości leczenia chorego członka rodziny. Była to także swoista terapia psychiczna poprzez zderzenie cywilizacji i kultur, pomieszanych z dużą porcją dalekowschodniej egzotyki — dobrze służąca wszystkim uczestnikom wyprawy. Shenzen zostało odebrane jako miasto „sztuczne” utworzone po to by konkurować z Hongkongiem. Autor przebywał w Chinach w lutym 2005 r. a więc w okolicach chińskiego Nowego Roku, dlatego też w sklepach i na kiermaszach obok *mundurowych* widać było noworoczne smoki, czerwone lampiony, różnego rodzaju kolorowe ozdoby. I w tym momencie ks. Rodzewiczowi czegoś zabrakło w tym świecie ferii kolorów... zabrakło tej naszej swojskości, która wyrasta z tradycji chrześcijaństwa (kolędy, świąteczne i noworoczne zwyczaje).

*Bez promieni słońca
zima w Shenzen
i kolorowy Nowy Rok się skończył (...)*

Ks. Wiesław Rodzewicz przebywał w Chinach tylko 14 dni, ale może imponować postronnemu obserwatorowi i czytelnikowi wierszy ogrom i trafność dokonanych spostrzeżeń.

*(...) Na ulicach burżuazja pomieszana
z plebsem
cywilizacja zbiera żniwo
i nie ma śladów kultury dawnych lat
prawie
świętynie rozebrano bez pamięci
nie ma kościołów
i dzwonów na modlitwę (...)
Zjedzone psy i koty
prawie (...)*

Mała grupa Polaków (autorowi towarzyszyła siostra Barbara, lekarz i siostrzeniec Piotr — student medycyny) wzbudzała zainteresowanie mieszkańców Shenzen:

*„Czułam się jak Kaczor Donald”
mówiła roześmiana
wszyscy Chińczycy chcieli zrobić zdjęcie
ludzi białych nazywają duchami*

Autor jako duszpasterz nie zapomina o swej powinności niesienia pocieszenia chorym i nazywania po imieniu rzeczy ostatecznych, tak jak je przeżywają chrześcijanie:

*„Stanęło na Twoim, że to pokuta”
twierdzi siostra
i nie cieszy nas, to że kończy się zima
w Shenzen.*

Chiny widziane oczami księdza-poety to swoisty konglomerat kulturowy, religijny i społeczny, w którym egzotyka i tradycja przeplata się z trudnymi wyzwaniem społecznymi i gospodarczymi początku XXI wieku. Jednocześnie tajemnicza, i tak inna od europejskiej medycyna, bazująca na doświadczeniach tysiącleci, zupełnie odrębnie definiująca pojęcie zdrowia i choroby pozwala dawać nadzieję i wzmacniać naturalne siły obronne człowieka. Jednakże obok tego traumatycznego wątku pobrzmiewającego w „chińskich strofach” *Anno Domini 2005* mamy poetycki obraz Państwa Środka (*Czung Kuo*), może dyskusyjny ale nacechowany oryginalnością, obok której nie sposób przejść obojętnie.

Tajemniczy „bardzo daleki Wschód” zapewne pozostawił w sercu i myślach księdza-poety pewien niedosyt — czeka ks. Wiesława Rodzewicza kolejna podróż, by mógł poznać bliżej istotę swoich fascynacji — a my już czekamy na kolejny tomik Jego wierszy. Swoje rozważania Autor zakończył wierszem „Żeby kochać lepiej” — warto go przytoczyć w całości:

*Nie myślałem, że będę w Chinach
kiedykolwiek
prawie śladami Marco Polo
wśród niższego wzrostem ludu
i śladami misjonarzy z różańcem w dłoni.
Nie ma kościelnych dzwonów
i ołtarzy
nie ma też kadzideł Wschodu
i bożków, którym się bije pokłony.
Szmal stał się bogiem
i Mao
i Tao
i różne dziwne rzeczy.
Trzeba wyjechać*

*żeby kochać lepiej
garść polskiej ziemi
i ciepło rąk ukochanych.*

Warto *kochać lepiej...*, właśnie to przesłanie Autora jest klamrą spinającą początek (podróż) i koniec (powrót), „żeby kochać lepiej garść polskiej ziemi i ciepło rąk ukochanych”.

Józef Arno Włodarski